

# Kazimierz Szwarcenberg Czerny

---

## Nieznany utwór Antoniego Malczewskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 16/1/2, 113-119

---

1918

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MATERIAŁY.

### Nieznany utwór Antoniego Malczewskiego.

Zdawało się, że nad życiem autora *Maryi* ciąży jakieś fatum, które palcem zazdrosnym ścierało wszelkie ślady, wszelkie szczegóły, któreby do bliższego poznania i charakterystyki poety jakąś cegielkę mogły dorzucić. Poza *Maryą*, poza kilku drobnymi wierszykami i trzema bez żadnej wartości powiastkami nie pozostawił on nic; w mieszkaniu jego nie znaleziono po zgonie, przy urzędowym opieczętowaniu, ani jednego rękopisu<sup>1)</sup>. Sądziłoby można było, że o tym piewcy kresów ukraińskich nie można już nic więcej powiedzieć, że wszystkie materiały wyczerpano do dna. Szczęśliwy atoli przypadek pozwolił wydobyć na światło dzienne z pożółkłych kart starego sztambuchu dotychczas zupełnie nieznany utwór Antoniego Malczewskiego, który niewątpliwie będzie ważnym przyczynkiem tak do charakterystyki literackiej poety, jak też nie bez znaczenia dla jego biografii.

Pomiędzy rękopisami Biblioteki publicznej imienia Łopacińskiego w Lublinie<sup>2)</sup> znajduje się stary sztambuch, formatu 22×29, oprawny w twarde karton, obejmujący 134 stron szczerlnie zapisanych. Pochodzi prawdopodobnie z trzeciej dziesiątki lat ubiegłego stulecia. Był własnością nieznaną nam bliżej Faustyny K., która — nawiasem mówiąc — sama niezgorzej piórem władała, jak to widać z jej wierszy, znajdujących się w sztambuchu. Ostatnio stanowił własność doktora Monasterskiego, który ofiarował go ś. p. prof. Hieronimowi Łopacińskiemu, a w pułczynie po nim dostał się do zbiorów Biblioteki.

Właścicielka sztambuchu musiała być mieszkanką Krzemieńca lub przynajmniej pozostawać w bliższych stosunkach ze środowiskiem szkoły tamtejszej, często gesto bowiem znajdujemy na kartach sztambuchu utwory profesorów i wychowanków słynnego liceum, którego jednym

<sup>1)</sup> Szczegóły sądowego opieczętowania, Wójcicki K. Wł. »Cmentarz Powązkowski pod Warszawą«, Warszawa, 1855, T. I, str. 45.

<sup>2)</sup> Ręk. 596. Por. Jaworowski Al. dr.: »Katalog rękopisów Biblioteki publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie«. Lublin, 1913, str. 66.

z najznakomitszych uczniów, dwukrotnie pierwszą nagrodą i chlubnem świadectwem Tadeusza Czackiego<sup>1)</sup> odznaczonym, był Antoni Malczewski.

Znajdujemy więc tu utwory Euzebiusza i Erazma Słowackich, Alojzego Felińskiego, Karola Sienkiewicza, Józefa Korzeniowskiego, Ludwika Kropińskiego, Tymona Zaborowskiego, Tadeusza Wasilewskiego, Maurycego Jarmunda, Karola Podczaszyńskiego, Janikowskiego, Korsaka, Żegockiego, Antoniego Góreckiego, — niemal wszyscy ci, to Krzemieńczanie<sup>2)</sup>. Utwory ich to rzeczy po największej części znane, częściowo autografy, przeważnie jednak odpisy. Najcenniejszym atoli ze wszystkich tych utworów, które znajdują się w sztambuchu, jest wiersz Malczewskiego na str. 64—67-ej się znajdujący, a zatytułowany: »Wiersz pisany z Wołynia do Chodkiewicza przez A. Malczewskiego«. Nie jest to autograf, lecz odpis, zrobiony, jakby z porównania pisma wynikało, ręką zdaje się wspomnianej Faustyny K.

Wiersz ten musiał krążyć na Wołyniu w odpisach, które zaginęły, a do rąk naszych doszedł dzisiaj po stu z górą latami na kartach starego sztambuchu. Jest on odbiciem doskonałym usposobienia poety, o którym współcześni opowiadają, że posiadał umysł bystry, dowcip żywy, humor wesoły i przyjacielski; uderza tonem refleksyjnym, właściwym Malczewskiemu a występującym tak wybitnie w *Maryi*; wreszcie składa świadectwo ciekawe, jak współcześni i Malczewski odnosili się do Napoleona, tego »geniusza wieków«.

Wspomniano wyżej, że wiersz jest tylko przepisany do sztambuchu. Pozostaje zatem odpowiedzieć na pytanie, kiedy powstał i czy rzeczywiście Malczewski jest jego autorem. Co do pierwszego, to — jak wiemy z przebiegu zdarzeń historycznych, o których w wierszu mowa, mógł być napisany z końcem 1814 lub zaraz z początku 1815 roku. Co do odpowiedzi na drugie pytanie, jeżeli chodzi o stronę literacką, zostawiam ją do oceny kompetentniejszym. Sam pragnąłbym ograniczyć się do przypomnienia paru szczegółów z życia Malczewskiego, o których jest wzmianka w wierszu, a które tworzą jego tło historyczne i biograficzne.

Malczewski nie brał udziału w wyprawie Napoleńskiej na Moskwę 1812 r. Na krótko przed kampanią posprzeczał się z przyjacielem swoim, majorem Aleksandrem Błędowskim, który czynił mu wymówki z powodu miłostek z panią Ch. Dotknięty do żywego, wyzwiał Błędowskiego na pojedynek, który odbył się w lasu pod Powązkami. Było to zdarzenie w swoim czasie w Warszawie głośne. Kula majora zgruchotała mu wtenczas nogę w kostce; przeciwnicy pogodzili się, ale z postrzału Błędowskiego pozostała Malczewskiemu pamiątka w lekkim utykanii na nogę, co jednak nie przeszkadzało mu służyć wojskowo, zwłaszcza

<sup>1)</sup> »Świadectwo Tadeusza Czackiego«, Biblioteka Warszawska, 1885, luty.

<sup>2)</sup> Rolle Michał: »Ateny Wołyńskie«, Lwów, 1898, rozdział IX.

w jeździe. Sekundantem Malczewskiego był pułkownik Chodkiewicz, do którego też wiersz niniejszy jest skierowany.

Gotował się tedy Malczewski ochoczo do wymarszu z pułkiem, który za parę dni miał już opuścić Warszawę. W przeddzień pochodu na Moskwę pułkownik dawał w pałacu Paca na Miodowej ulicy obiad dla korpusu oficerskiego; po obiedzie biesiadnicy wyszli na podwórze i podziwiali konie, które pułkownik ze swojej stajni kazał wyprowadzić. Był między nimi jeden wielkiej rasy, ale tak dzikiego usposobienia, że nikt go dosiąść nie mógł. Malczewski podniecony ambycją poskoczył, dosiadł konia, który z największym spokojem pozwolił sobą kierować; zachwyceni oficerowie dali mu huczne brawo, którem spłoszony rumak spiął się i pędem zawrócił na Miodową ulicę, ponosząc Malczewskiego przez dziedziniec; przelatując w cwał przez bramę Malczewski otarł się tak blisko o słup jej, że zgruchotał sobie nogę, co dopiero z postrzału wyleczoną<sup>1)</sup>.

Po leczeniu kilkunastoczinnym wysłano A. Malczewskiego do twierdzy Modlina. Przydział ten nie był tylko przypadkiem. Malczewski od początku swej służby wojskowej (1 września 1811 r.) służył w korpusie inżynierów, a przeniesiony następnie w stopniu porucznika do artylerji konnej został od dnia 1 lipca 1812 r. przydzielony jako adjutant połowy do sztabu generała Ksawerego Kosseckiego<sup>2)</sup>. W ciągu tych kilku lat odznaczał się jako zdolny oficer inżynierji pod generałem Małeckim (Maletem) i drukował nawet w Warszawie broszurę kilkunastostronicową, zawierającą zdanie o projekcie nowego umocnienia twierdzy Modlina<sup>3)</sup>; nic też dziwnego, że został odkomenderowany do Modlina, skoro tylko twierdzy zagrażało oblężenie; przebył też całe 11-to miesięczne oblężenie, a po upadku twierdzy, ze zmianą stosunków politycznych, znajdował się w orszaku cesarza Aleksandra. Podczas oblężenia wydarzył się ów epizod z przebraniem kozackim, o którym mowa w wierszu. Konstanty Gaszyński wspomina o tym epizodzie, podając go atoli w odmiennej nieco formie: »W roku 1813 Malczewski, będąc adjutantem przy generale Kosseckim, kochał się szczęśliwie w pewnej damie z wielkiego świata warszawskiego. Ale brygada Kosseckiego wysłana została do Modlina a Modlin obległo wkrótce wojsko rosyjskie pod wodzą generała Paskiewicza, który wówczas nie był jeszcze ani hrabią Erywanu ani księciem Warszawskim. Komunikację między kochankami przeciął Mars, bóg wojny, lecz Kupido jest przemyślny, śmieje

<sup>1)</sup> »Z życia Antoniego Malczewskiego«. Dziennik Literacki, Lwów, 1852, Nr. 3 z 17 stycznia i Nr. 4 z 24 stycznia.

<sup>2)</sup> Biernacki Cezar: »Notatka urzędowa z czasów służby wojskowej«. Dziennik Warszawski Nr. 133 z r. 1854.

<sup>3)</sup> Bielowski August: »Życiorys Antoniego Malczewskiego« w wydaniu »Maryi« sanockiem, Turowskiego z r. 1856. — Estreicher K. nie wymienia w swej »Bibliografii« tej nieznanej nam zresztą broszury Malczewskiego.

się z wszelkich zapór i umie zwyciężyć największe trudności: „*Amor omnia vincit*“. Malczewski miał służącego Ukraińca, sprytnego i odważnego mołojca, którego na Merkurego przystroił. Mimo licznych niebezpieczeństw przekradał on się do Warszawy i odnosił bileciki, pełne słodkich czułości. Pewnego dnia, gdy o zwykłej godzinie powrotu nie było widać Ukraińca, niespokojny adjutant, wzięwszy ze sobą ułana, wyjechał poza obręb fortecy w tę stronę, skąd miał przybyć tak długo wyczekiwany posłaniec. Przecucie Malczewskiego nie było płonne: o parę tysięcy kroków ujrzał swego wiernego sługę, ściganego przez trzech kozaków. Młodzieniec, zbrojny tylko w pałasz i pistolety, puścił się galopem ze swym ułanem na odsiecz, rozpedził kozaków i za laur zwycięstwa odebrał pożądane pismo tęsknej kochanki. Scenę tę obserwował z daleka przez lunetę generał Paskiewicz, który znał Malczewskiego z jego misji w charakterze parlamentarza. Gdy nazajutrz inny oficer przybył do niego w tymże charakterze, odezwał się do niego: »Powiedz Pan Malczewskiemu, że widziałem wczoraj, jak mężnie się potykał, wiem, o co mu chodziło, a ponieważ wiem, że w jego pismach niema nic politycznego ani wojskowego, więc niechaj na drugi raz nie używa niebezpiecznych dróg dla swoich przesylek, ale niech odda je moim forpocztom, a ja natychmiast każę jego listy doręczyć w Warszawie komu należy<sup>1)</sup>«. Epizod ten niewątpliwie jest identyczny z zdaniem, opisanem przez Malczewskiego w wierszu.

Aleksander hrabia Chodkiewicz, do którego wiersz jest pisany, przybył w roku 1811 do Warszawy. W następnym roku wszedł do wojska Wielkiego Księstwa Warszawskiego w stopniu pułkownika i dowódcy 18-go pułku piechoty. Po nieszczęśliwej kampanii 1812 r. przeznaczony do garnizonu twierdzy Modlina, zostawał w niej przez cały czas oblężenia. Gdy pomimo oporu garnizonu polskiego, dowódca fortecy, generał Dendel, Holender, w służbie francuskiej zostający, poddał twierdzę, Chodkiewicz sam jeden nie podpisał aktu kapitulacji. Uczony chemik i autor-literat pozostawał w bliskich stosunkach z Malczewskim, który bywał u niego na salonach w Warszawie jeszcze przed wojną, a wspólny pobyt w twierdzy oblężonej jeszcze silniej zadzierzgnął te węzły przyjaźni i znajomości<sup>1)</sup>.

Wszystkie te szczegóły, skądinąd nam znane, przemawiałyby za autorstwem Malczewskiego.

Oto ów nieznanym utwór. Ogłaszam go wiernie według rękopisu. Objasnienia, oznaczone literami a — d znajdują się w rękopisie; ostatnie (d) pochodzi — zdaje się — od samego Malczewskiego.

<sup>1)</sup> Gaszyński Konstanty: »Kilka nowych szczegółów o Antonim Malczewskim«. Czas, Kraków, 1856 r., Nr. 68 z 21 marca.

<sup>1)</sup> Kraushar Aleksander: »Towarzystwo Królewskie Przyjaciół nauk 1800—1832«. 1902, Księga II, Tom II. — Wójcicki K. Wł.: »Cmentarz Powązkowski pod Warszawą«. Warszawa, 1855, T. III str. 183. — Boniecki A.: »Herbarz Polski«. 1901, T. III.

**Wiersz pisany z Wołynia do Chodkiewicza przez A. Mał-  
czewskiego :**

- Już też zuchwałość ludzka nie ma żadnych granic  
 Każdy się w sobie kocha a wszystkich ma za nic  
 Każdy się do wszystkiego sposobnym być sądzi  
 Tak miłość własna całym światem rządzi
- 5 A człowiek co ma przez nią zaślepione oczy  
 Geniusz chce widzieć w sobie choć go mierność tłoczy  
 Ja też co żadnych nie mam przyniotów poety  
 Ja niebaczny puszczam się do tej śliskiej mety  
 Ja ulegam niezbędnej pisania potrzebie
- 10 Ja śmiem klecić wiersze do kogo? do Ciebie  
 Do Ciebie co wszystkiemu umiesz dadz wdzięk nowy  
 Do Ciebie coś już muzom pozawracał głowy  
 Coś pomimo Ich wierność Kochanek nie stały  
 Bom widział iak i Gracye za tobą szalały
- 15 Mamże temu co one oddały swe wdzięki  
 Przedstawić słaby obraz bo nieprawney ręki  
 Mamże zuchwały razić znawcze Jego Oko  
 Po ziemi ledwo pełzam on buia wysoko  
 Jeśli więc iak się można zapewne spodziewać
- 20 Czytając moje pismo będziesz często ziewać  
 Nie ja ale Tyś tego najpierwsza przyczyna  
 Tyś mnie miał za próżniaka więc to Twoja wina  
 Tyś mnie chciał niepotrzebnie do pracy pobudzić  
 Tyś mnie myślał poprawić, ja Cię myślę znudzić
- 25 Naucz się jak z wad cudzych śmiać się niebezpiecznie  
 Mnie się dziś wiersze pisać zachciało koniecznie  
 I by źle nikt bezkarnie nie mógł o mnie myśleć  
 Drżącym pęzłem choć słabe będę rymy kryślić  
 A naprzód nieraz dałeś słyszeć się w swej mowie
- 30 Że ieszcze bardzo młodo w mey czubatey głowie  
 Tylko się zawsze trzpiotam mam złe obczyaie  
 Lubo wyzywam... ieszcze po uszach dostaię  
 Przyznam się taka sława zazdrości nie wzbudzi  
 Ale ci dowiodę, że Cię pozór łudzi.
- 35 Widziałem iak bronileś nasze słabe wały  
 Widziałem Cię spokojnym choć spiże ryczały  
 Widziałem iak nic zdania twoiego nie zmami  
 Śmiałeś się ze słów dumy, gardziłeś groźbami  
 Żadne Tobą zwodnicze mowy niemiotwały
- 40 Spokojny iak niewinność a iak cnota stały  
 I gdy żaden zuchwalec Osadą kieruie  
 Gdy już oporu zdrayczym chęciom nieznayduie

- Gdy się znasz słałości sam Moskał urąga  
 Chodkiewicz swojej Ręki do zbrodni nieściaga (a)  
 45 Lecz jeśli kochasz Cnotę ia się zbrodnią brzydzę  
 Jeśli masz dobre chęci ia się mych nie wstydzę  
 Więc proszę powiedz skądże Ci myśl taka  
 Już wiem. Żem się raz jeden przebrał za kozaka (b)  
 Tak prawda wielka zbrodnia wartem zato kary  
 50 Lecz pomnij, żeś wtenczas nastrzelał się bez miary  
 Perspektywę dobyłeś nawet z futerała  
 Co na skórzanym sznurku u piersi wisiała  
 Miałam to chociaż wprawdzie nikt mi nie zaprzeczy  
 Że mnie czasem zajmują poważniejsze rzeczy  
 55 Nie raz gdym w gabinecie z Tobą się znajdował  
 O Fizyce i Chemii pięknie rezonował  
 A chociaż myślisz, że w Chemii mało co rozumiem  
 Żem już wszystko zapomniał, że już nic nie umiem  
 Pan w Solanie kryształów wapna postrzegł ślady  
 60 Pan nie zrobił Potażu, Iam wygrał zakłady  
 A chociaż zmego zdania może się Pan śmieie  
 Ia się ieszcze założę, że Rura stopnieje  
 Lecz i to ieszcze miałam zachęę dziś pokazać  
 Że już mnie z listy trzpiotów wartoby wymazać  
 65 I bym dostateczne położył dowody  
 Że nie każdy się zowie ten trzpiotem co młody  
 Że ia nietylko umiem bruk zbiić w Warszawie  
 Pogadamy Chodkiewicz w polityczney sprawie.  
 Już wszystkie ogłosiły od dawna Gazety  
 70 Już nawet nie od iedney słyshałem kobiety  
 Że nigdy Rossya tyle o swój byt nie drżała  
 Nigdy nam się tak pewna nadzieia nie śmiała  
 Już sprzyiać się zdawały łaskawsze nam nieba  
 Już otrzeć łzy należy rozpaczać nie trzeba  
 75 Bo już już koniec sromoty i biedzie  
 Ale ucieka szczęście bo o Polskę idzie  
 A nawet geniusz wieku pierwszy raz pobłądził  
 I już niewolnik Elbie ten co światem rządził  
 Chwila iak dawał prawa iak gromy trzaskały  
 80 Smoleńsk Carów stolica przed nimi padały  
 Łoskot ich zwalisk zatrząsł Petersburga szczyty  
 I drzące go Kaukazu odbiły granity  
 A gdy radość na polskiej zaiasniała twarzy  
 Gdy długo nieszczęśliwym o szczęściu się marzy

a) Chodkiewicz nie podpisał kapitulacji Modlina.

b) Wiadomo, że się przebrał w więźnia kozackiego suknie, wybiegł z fortecy Małczewski i był w wielkim niebezpieczeństwie (sub dubium).

- 85 Gdy wszystko niszczy piorun Europy Pana  
 W gruzach odwieczney Moskwy Polska zagrzebana  
 Tak los zawistny z ludzkich zamiarów się śmieie  
 Tak znikły lego Wielkość i nasze nadzieye  
 A ten którego miecz wszędzie zwycięski błyskał
- 90 Tą ręką piszą dzieye co pioruny ciskał  
 I choć nie dziwi ieszcze Aleksandrów Cienie  
 Iuż księgi wielkich czynów skryło przeznaczenie  
 Chodkiewicz czy Ty ze mną nie różnisz się w zdaniu  
 To zawsze wielki człowiek i na swym wygnaniu
- 95 I choć go tyle złrodni od chwały oddala  
 Mnie ieszcze lego wielkość mimo mnie zapala  
 Iest zakres położony wielkości człowieka  
 Śmiertelni błakają się od niego z daleka  
 Nie wielu Bohatyrów zbliżyć się doń mogą
- 100 Ale go geniusz wieku śmiało zdeptał nogą  
 I choć te zdanie tysiąc przeciwników wzbudzi  
 To zawsze wielki człowiek kto naywiększy z ludzi  
 Gdzie mnie pióro unosi? Ja Jego obrońca  
 Że też ia bydź rozsądnym nie mogę do końca
- 105 Śliczny początek popsuł ten koniec szalony  
 Teraz powiesz zapewne to trzpiot zapalony  
 Przebacz mi iuż przestaię w groźny zapał wpaść  
 Przebacz mi to o Juncie <sup>1)</sup> będę z Tobą gadać (c)  
 No cóż? zgoda! iak się tam nasz Bromirsio <sup>2)</sup> miewa
- 110 Kopczyński na Teatrze czy drzymie i ziewa (d)  
 Co tam wieść nowego o Monarchach niesie  
 Czy długo myślą bawić na wiecznym Kongresie  
 Czy będzie Polska? Za nią nie przestaniem wzdychać  
 Bo u nas na Wołyniu coś nie dobrze słyhać.
- Kraków. Podał *Kazimierz Szwarzenberg Czerny.*

---

c) W Warszawie uformowali zgromadzenia Chodkiewicz, Bromirski, i inni i rozprawiali na niey o uczonych rzeczach nazwali to Junta.

d) Kopczyński prawie codzień na Teatrze bywa  
 Po cichu daie brawo lecz nayczęściej ziewa.

<sup>1)</sup> »Słownik wyrazów obcych«, Warszawa, wyd. M. Arct, 1907.  
 Junta słowo pochodzenia hiszpańskiego oznacza dosłownie związek.

<sup>2)</sup> Najprawdopodobniej Jan Bromirski, asesor leśny w byłej Komisji województwa Płockiego, potem urzędnik do szczególnych poruczeń przy Komisji rządowej przychodów i skarbu, napisał »Spostrzeżenia i uwagi nad bogactwem i charakterem narodowym w Królestwie Polskiem«, Płock, 1817. — Według Orgelbranda: »Encyklopedia powszechna«, Tom III, Warszawa, 1898, str. 111.